



Skomplikowane relacje Półwsia ze swoim wieszczem

2022-02-16

Prawie dokładnie przed 125 laty, bo 15 lutego 1897 r., ukazuje się na łamach pisma satyrycznego „Djabeł” tekst zatytułowany „Z za rogatek. Humoreska przedmieszczańska na tle stosunków Półwsia-Zwierzyniec”. Autorem jest Konstanty Krumłowski, młody, bo liczący tylko 25 lat, początkujący literat.

Dopiero za rok zdobędzie sławę jako twórca najpopularniejszego polskiego wodewilu, czyli „Królowej przedmieścia”. Sztuka ta przyniesie autorowi nie tylko popularność, lecz także opinię znawcy, a przede wszystkim wielkiego miłośnika przedmieść Krakowa. Krakowska publiczność zachwyci się udanym wodewilem. Natomiast recenzenci będą raczej oszczędni w pochwałach, przyznają jednak, że „główną wartość sztuki stanowią typy ludowe ulicznika, pisarza gminnego, dorożkarza, młodego służącego, przekupki” oraz że „autor okazał nadzwyczajną znajomość malowniczej przedmiejskiej gwary”.

Andrusy z Półwsia

Znajomość gwary, a przede wszystkim zwyczajów panujących na Półwsiu, bez trudu znajdziemy też w „Humoresce przedmieszczańskiej”, ale trudno doszukać się w tym tekście dowodów jakiegoś szczególnego uwielbienia dla przedmieścia. Jest to bowiem opowieść o niezbyt udanej wizycie narratora w lokalu prowadzonym przez panią Marię Łysakowską, w którym odbywał się „bal” na rzecz „ludowej oświaty”. Wydarzenie takie nie było na Półwsiu czymś nadzwyczajnym. Jeszcze w latach 50. ubiegłego stulecia Komitet Rodzicielski działający przy Szkole Podstawowej nr 31 zdobywał pieniądze, organizując zabawy taneczne. W zaproszeniach na te wydarzenia zaznaczano, że bufet będzie tani i obficie zaopatrzony. Nie inaczej było i w 1897 r. Obfitość gwarantowała pani Maria Łysakowska, przedstawicielka bardzo dla Półwsia zasłużonej rodziny. Kierowała ona istniejącą od przeszło 40 lat rodzinną firmą, posiadającą „koncesję na wyszynk wódek stołowych, araku, rumu, kawy, herbaty i piwa zagranicznego”. Tak więc zaproszeni goście mogli liczyć nie tylko na uroczę przedmiejskie danserki, ale także na kulinarne i alkoholowe atrakcje.

Przed wszystkim autor wybrał się na Półwsie dorożką. Była to racjonalna decyzja, gdyż jadąc fiakrem, nie tylko było się wcześniej miejscu, ale także unikało się spotkań z mieszkańcami przedmieścia, którzy raczej niezbyt życzliwie spoglądali na obcych. Jazda dorożką nie zapobiegła jednak nieuchronnej konfrontacji poety z młodzieżą męską rodem z Półwsia, czyli braćmi i narzeczonymi miejscowych piękności, których urodą tak bardzo zachwycił się młody redaktor „Bociana”. Opis powitania literata warto zacytować w całości, bez skrótów i z zachowaniem oryginalnej pisowni oraz interpunkcji:

„Aliści przy sklepie
Już, się zebrały przeróżne andrusy
I gdym fiakrowi głośno krzyknął: »stańcie!«
Już jeden andrus wypomniał mi Mańcię,
Z cylindra śmiał się drugi mąż obdarty,



Trzeci dworował ze Zwierzyńca króla,
Znów peleryną dogryzał mi czwarty,
Piąty mi radził wsadzić nos do ula,
W reszcie ostatni — drabisko ogromne
Dał propozycję jakiej — nie zapomnę!”

Smutny los wieszcz

W tej sytuacji narrator, który rok wcześniej wydał poemat „Mania”, swoistą apoteozę Półwsia i jego uroczych mieszkank, nie mógł nie poczuć się dotkniętym. Nie pozostawało mu więc nic innego, niż tylko cicho westchnąć: „Niewdzięczna hołoto! Tak to witany jest wasz wieszcz i piewca?!”, a następnie wejść do lokalu pani Łysakowskiej z mocnym postanowieniem, żeby „spić się gorzej szewca”.

Agarskie powitanie tak zepsuło nastrój poety, że nawet jelonek w zwierzyńckim herbie, zawieszonym nad wejściem razem z napisem „Witajcie!”, wydał mu się dziwnie podobny do wierzgającego prosięcia. Humor poprawił mu jednak widok grona dziewcząt krzających się w bufecie. Zachwycony urodą Stasi, Wandzi, Anielki, Michasi oraz innych piękności rodem z Półwsia poprosił o kieliszek wódki. Do tak niezwykle gościa podszedł doktor Bolesław Komorowski, miejscowy lekarz, wielki społecznik, jedna z legendarnych postaci Półwsia Zwierzyńckiego, a dziś patron ulicy. Starsi mieszkańcy przedmieścia opowiadali przed laty o jego niezwykle sposobach wypełniania obowiązków „lekarza urzędowego” gminy Półwsie. Otóż zaczepiał bawiące się na ulicach dzieci i proponował cukierka za „pocałowanie wujcia”, co dawało mu możliwość dokładnego obejrzenia małego ulicznika. Później szedł do sutereny i upominał panią Młynarczykową lub Brączykową, że dziecko zaniedbane, że trzeba je częściej i dokładniej myć.

Nieudane zaloty

Doktor Komorowski doceniał potęgę prasy i do dziennikarzy, nawet współpracujących z pismem tak niepoważnym jak „Bocian”, odnosił się z respektem. Zaproponował więc autorowi nie cukierka, jak w przypadku młodocianych urwisów, ale wino.

Do rozmowy, toczonej przy butelce prawdziwego wina, włączyła się gospodyni, czyli pani Łysakowska, która „Prosi serdecznie, bym nie pisał wierszy, Jeżeli nie chcę wziąć (!) kiedy po papie”. Wypowiedź tę uzupełnił dr Komorowski uwagą: „I to panie kijem, bo my na Półwsiu — po półwiejsku bijem!!!”.

Obawy pani Łysakowskiej i doktora Komorowskiego nie były bezpodstawne. Rok wcześniej ukazało się drukiem pierwsze dzieło Konstantego Krumłowskiego. Była to, wspomniana już wyżej, „Mania. Powiastka mieszczańska w pięciu księgach wierszem”. Poemat ten był dedykowany „Pannie Maryi Anieli Z” (w oryginale autor zamieścił oczywiście nazwisko w pełnym jego brzmieniu). Intencje młodego poety były szlachetne, utwór powstał przecież z nakazu serca. Niestety muza, której dedykowano utwór, zgoła się nim nie zachwyciła. Było to zresztą zupełnie zrozumiałe. Pannie z Półwsia, mającej ambicje bycia „miastową”, nie mogły podobać się zachwyty nad jej krótką sukienką, opalonymi ramionami oraz bosymi stopami.



Walka z demoralizacją

Na „groźby karalne”, które padły z ust doktora i gospodyni, bezwzględnie trzeba było jakoś zareagować. Píše więc autor „Humoreski”, że „wystąpiłem otwarcie z protestem, tłumacząc co to wolność prasy znaczy”. Argument ten nie okazał się jednak do końca skuteczny. Gospodyni, choć przyznawała, że na prawie prasowym się nie zna, to nadal prosiła redaktora, by pisał inaczej i jej córki Michasi „nie łączył z Mańką Zwierzyniecką”.

Ostatnią postacią opisaną w „Humoresce” był Jan Wojtyga, miejscowy nauczyciel, społecznik, a w przyszłości poseł do wiedeńskiej Rady Państwa. Miał on rzekomo przybyć na zabawę już w stanie wskazującym na spożycie, z butelką w ręce.

Można tylko podziwiać spokój i opanowanie pani Łysakowskiej, doktora Komorowskiego oraz agarów z Półwsia, którzy ograniczyli się do słownych pogróżek. Profesor Wojtyga zachował chyba jednak jakąś zadrę w sercu. Dowodzi tego pochodzący z 10 sierpnia 1901 r. zapis w aktach gminy Półwsie Zwierzynieckie. Brzmi on: „Na wniosek p. Jana Wojtygi Rada wzywa Zwierzchność gminną do użycia wszelkich możliwych środków celem zapobieżenia dalszej demoralizacji szerzonej przez »Bociana«”.